ZDZISŁAW DĘBICKI

OJCZE NASZ

MODLITWY WIECZORNE

OJCZE NASZ

ZDZISŁAW DĘBICKI

OJCZE NASZ

MODLITWY WIECZORNE

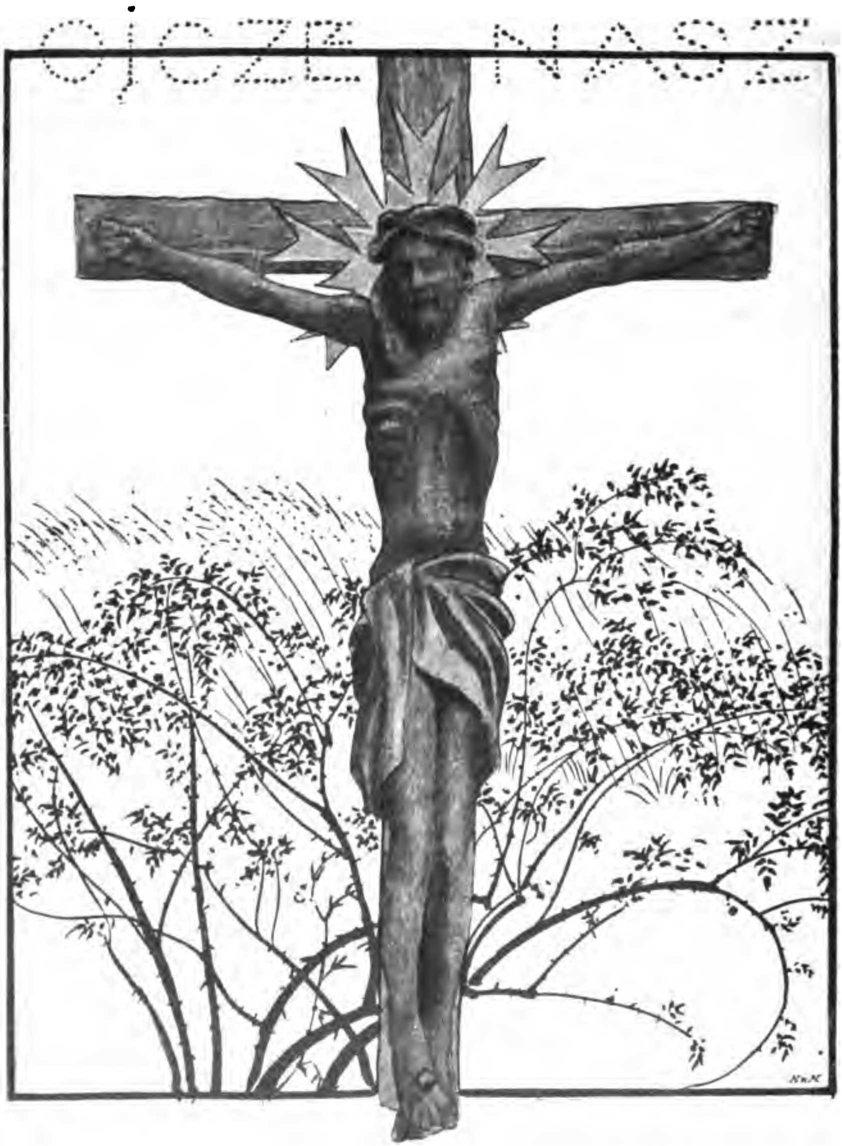


LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
H. ALTENBERG WE LWOWIE — E. WENDE I SP. W WARSZAWIE
1907

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

OJCZE NASZ

[illegible]


OJCZE NASZ

Ojcze nasz, Któryś jest w niebie! Wejrzyj na ziemie polskie — na Koronę, na Litwę, na Ruś. Niech Wola Twoja spełni się nad niemi. Niech Ręka Twoja nie skąpi im chleba. Spuść rosy na łany zbożne, błogosław pracy rolników, idących za pługami i rzucających ziarna w skiby rozorane. Nie wwódź nas na pokuszenie zbliżenia się z nieprzyjaciółmi, zrzuć z oczu naszych łuskę złudzeń i daj patrzeć ku promiennej przyszłości. Zbaw nas ode złego i zachowaj w czystości nasze serca smutne. Amen.


POD TWOJĄ OBRONĘ

Zdrowaś Maryo, Królowo Polski, Pani Jasnogórska! Twój lud z Tobą. Błogosławionaś jest w naszym narodzie po wieki wieków, Pocieszycielko smutnych, Orędowniczko strapionych.

Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami teraz i w godzinę, kiedy się zbudzi dusza narodu i o swe prawa przed obliczem świata upomni. Nie opuszczaj nas w potrzebie, nie szczędź łaski i miłosierdzia Swego. Amen.



Wierzę w przeznaczenie Polski, w świetlaną i promienną jej przyszłość, w niewzruszoną moc Jej trwania po wieki wieków. Wierzę w Ducha narodu, który wyjdzie zwycięski ze wszystkich prób bolesnych i ze wszystkich doświadczeń smutnych. Wierzę w Słowo twórcze, które zapłodni idące pokolenia zdolnością do czynu, obudzi naród i powiedzie na szańce duchy czuwające.

Wierzę w tryumf Dobra i Sprawiedliwości, w pohańbienie gwałtu i przemocy, która jest dziełem Szatana.

W obalenie Domu niewoli, w prawdę i świętość walki przeciw nieprzyjaciołom, w równowagę szali dziejowej, którą niesłusznie odebrane zwraca pokrzywdzonym.

Wierzę mocno i niezachwianie w przyszłość mojego narodu.

AKT NADZIEI

O Panie mój! Mam nadzieję i ufam mocno, że odsuniesz kielich goryczy od ludu Twojego, że mu spieczone wargi dasz orzeźwić w krynicy czystej, bijącej wodą żywą, wodą Nieśmiertelności.

O Panie mój! Ufam, że wiara moja nawróci wątpiących, że sił doda tym, którzy nie mają odwagi patrzenia w Słońce dni przyszłych, a oblicza swoje ze smutkiem odwracają od przeszłości.

Ufam, że winy narodu mojego znajdą odpuszczenie, że grzechy jego zatarte i zapomniane będą i że przywrócisz go do Łaski Swojej, widząc skruchę tych, co grzeszyli i cierpienie niewinnych...

AKT MIŁOŚCI

Kocham Polskę z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich...

Kocham te łany, szumiące zbożem, rzeki, zlewające wody do mórz dalekich, lasy pełne zwierza.

Kocham wsi i miasta, w których mieszkają bracia moi. Miłuję wszystko, co jest z tej ziemi i co ponad nią się rozpościera — —

Czarne zagony, zieloną ruń wiosenną, łąki, pachnące kwiatami, ćwierkanie koników polnych, dzwonienie świerszczów, gruchanie gołębi po lasach.

Brzęk pszczół złotych w słoneczne południe lipcowe, świergot ptaków, budzących się o świcie, klekot bociana nad strzechą, klangor żórawi, lecących wysoko...

Miłuję to niebo jasne, które się rozpościera nad ziemią moją, słoneczne w dzień, a wyiskrzone gwiazdami w sierpniowe noce rzeźkie i pachnące.

Kocham te szare chaty, słomą kryte, i ten lud siermiężny, śpiewający litanie po kościołach. Te drogi puste, przy których stoją krzyże z wyciągniętemi w górę ramionami, te miedze, porośnięte bylicą i szczawiem rdzawym, te wrzosowiska na polanach leśnych, te kępy macierzanek i smółek czerwonych.

Miłuję brzozy białe i wierzby rosochate i dęby wiekowe i buki i sosny i graby i lipy, pamiętające odwieczne czasy.

Kocham te rżyska rudo-złote, na których się zbierają ptaki w dzień odlotu, te melancholijne ugory, po których błądzi smutek, zrywając złote dziewanny, rosnące na piaskach. Kocham te deszcze jesienne, dzwoniące o szyby rozpaczą mojej własnej duszy, te mgły, podnoszące się nad równinami, te opary, co wstają z oparzelisk, ten świst wichru, łamiącego suche gałęzie po lasach.

Kocham te białe, śniegiem okryte równiny, te drzewa opuszone szronem, te drogi miękkie, po których przemykają się proste, niekute sanie chłopskie.

A nadewszystko kocham pierwszą zieleń wiosenną, pierwszy dzień słoneczny, zwiastujący ziemi mojej Zmartwychwstanie i obudzenie się ze snu zimowego...

Kocham z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich...

MODLITWA
POWSZECHNA.

Z miłosierdzia Twojego prosimy Cię, Panie, odpuść grzechy nasze — naszą pychę szlachecką, nasze pióra pawie na szyszakach dumy możnowładczej...

Miej nas w opiece i prostuj drogi nasze, abyśmy nie zbłądzili, ku Prawdzie idąc.

Zachowaj w świętości ołtarze, na których płonie ogień miłości Ojczyzny, ogień grzejący nasze dusze.

Wejrzyj na naród Swój i zsyłaj mu przewodników, rozumiejących myśl Twoją i zakon Twój.

Trzymaj w czystości nasze ogniska domowe i chroń je od pohańbienia.

Pisklętom naszym pozwól, aby nie brukały białych piór swoich w mętnym zdroju, ku któremu prowadzi je siła nieprzyjacielska. Mężom naszym daj moc wytrwania w przedsięwzięciu wszelkiem, a niewiastom moc miłości, którą przeszczepiać mają z pokolenia w pokolenie.

Niech skrzydła aniołów Twoich rozpostrą się ponad strzechy siół naszych, a święta wiara w odrodzenie Ojczyzny niech napełnia jednako serca mędrców i serca prostaczków.

Daj nam oko ku patrzeniu na krzywdy własne, daj nam czucie wzmożone na klęski, których doświadczamy, albowiem są wśród nas mówiący: *bywa i może być gorzej!* Bądź, Panie, miłosierdziem naszem i Prawdą naszą. Błogosławieństwo Twoje niech na zawsze będzie z nami, a dusze zmarłych bohaterów i męczenników naszych niech odpoczywają w pokoju wiecznym Królestwa Twojego. Amen.

OFIAROWANIE.

Ojcze Przedwieczny, z całym Twym dworem niebieskim — oto przychodzę, aby Ci ofiarować Ojczyznę moją i naród mój, wszystko co umiłowałem duszą i sercem.

Uczyń z Polski Polskę taką, jak niegdyś była. Uczyń z niej przedmurze Swoje, puklerz, o który się rozbiją fale najazdu.

Rozpostrzyj jej panowanie nad ziemiami, które przemoc od żywego jej ciała oddarła.

Wróć nam łany żyzne i lasy i rzeki i morza, abyśmy mieli oddech szeroki na świat cały i mogli odbudować to, co zostało zburzone.

Uczyń z narodu naszego jedną Owczarnię, zrównaj stany, braci pojednaj z braćmi — możne z ubogiemi,

duchowne ze świeckiemi. Zwróć oczy nasze ku Przyszłości i daj nam poznać tajemnicę Odrodzenia.

Krzep nas w pracy, zaprawiaj nas do walki, wspieraj na drodze krzyżowej prześladowania, cuć z odrętwienia i tępości, w którą zapadają dusze słabe.

Spinaj nasze siły rozproszone w jeden hufiec, zbrojny wiarą w Zwycięstwo.

Spraw, niech imię Polski jednakowe ma brzmienie na ustach wszystkich i jednakowy odgłos budzi w sercach tych, co w szczęśliwości gnuśnieją i tych, co wloką twardy byt paryasów i helotów, wydziedziczonych z dóbr swoich.

Niech się Ojczyzna obudzi w duszach naszych i zakwitnie wielkiem drzewem, z którego owoce pożywać będą synowie nasi.

Zrządź, aby ojcowie mówili dzieciom: »chowamy was na wolnych obywateli wolnego kraju«, a nie, rumieniąc się, jak dzisiaj, powtarzali — »nie narażajcie się, albowiem nieprzyjaciel czuwa, a oczy jego są Argusowe«.

Zabij w sercach naszych trwogę i lęk, które są piętnem niewolnictwa, a obudź odwagę szlachetną i cnotę prawą, poczucie sił i zdrowia wewnętrznego, moc pokonywania trudów.

O Panie! Miej nas w opiece Swojej, abyśmy żyjąc w miłości Ojczyzny, doczekali Jej wyzwolenia i chwały.

Tę Ci modlitwę ofiarowuje naród strapiony.

MODLITWY WIECZORNE



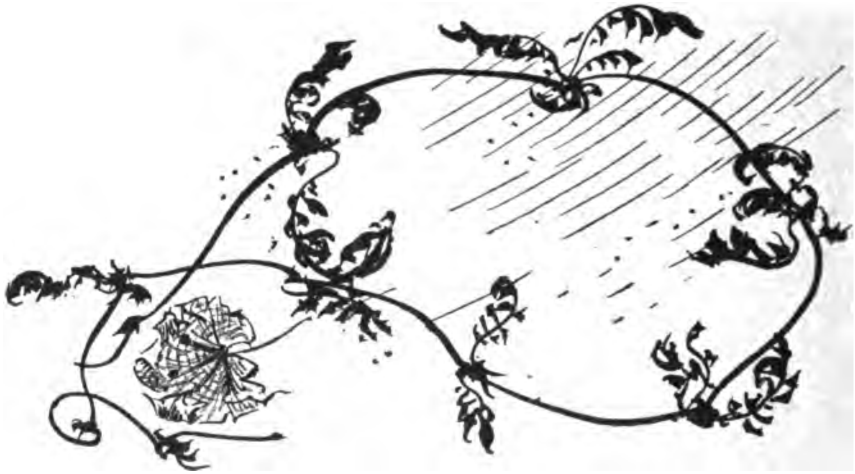
Źródło wiekuistego światła! Rozprosz ciemności, które zapadły nad moją duszą.

Szukam drogi dobrej, gościńca Prawdy, a oto na manowce zaszedłem i nie wiem, kędy się obrócić?

Stopy moje są zmęczone, pierś moja ciężko oddycha, dusza mi skostniała na wichrze i słocie dnia jesiennego.

A takich dni jesiennych w Polsce jest bez liku.

Ani wiosny nie masz, ani lata, ani zimy pogodnej — jeno jesień smutna i siekąca deszczem.



Jesteśmy, jak mieszkańcy miasta oblężonego.

Nieprzyjaciel zatruł nam akwadukty i smutni chodzimy w obrębie murów, wiedząc, że bez wody Ducha zginiemy, a nie masz, któryby laską Mojżesza w skałę uderzył i zdrojowi czystemu kazał wytrysnąć.

Chorujemy i umieramy na smutek.

Smutni ojcowie nas poczęli, smutnych matek jesteśmy dzieci. Płaczące na grobach niewiasty nosiły nas w żywotach swoich; kołysała nas pieśń płacząca białych brzóz cmentarnych, rozmodlonych nad mogiłami poległych.

Szło ku nam od tajg sybirskich brzęczenie łańcuchów — długie, jak lata niewoli.

Smutek wrósł w naszą duszę cierniowym krzewem, który białem kwieciem melancholii okrywa się raz do roku — aleć i ten kwiat wiatry zdmuchują.

Nie znamy radości, zapomnieliśmy wesela wszelkiego.

Smutni wychodzimy do pracy i smutni wracamy o gasnących zorzach do domów.

I dzień nasz i wieczór są smutne.

A kiedy słońce w otchłań się już stoczy i noc zapadnie, wołamy do Ciebie, Panie: Ukróć nieprawości nieprzyjaciela! Zbliż ku nam słońce wolności!

Wołamy napróżno!

Oto idę przez pola uprawne, przez wsi, zamieszkałe ludem moim, przez ugory opuszczone i ścieżyny leśne, na których zrzadka trawa porasta.

I widzę cierpienie mojego narodu w każdym krzyżu przydrożnym, w każdej chacie zapadłej, której szybki roztęczone patrzą ku słońcu, w każdem drzewie jarzębinowem, co czerwonemi łzami płacze i w korale krwi zastyga przy domostwach ubogich. I widzę, że jest opuszczony i bez pomocy Twojej, Panie, mój naród.

Dzieci bose i w koszulinach biegają po ulicach i do słońca się śmieją, a starcy oczami wypłakanemi wodzą za niemi. Niewiasty piorą w strugach białe chusty, do kolan stojąc w srebrnej wodzie, która się rozpryskuje kołem iskier brylantowych, a zgięte ich barki mówią: biedny naród...

Człowiek siadł przy drodze i zapłakał, a wrony przeleciały krzyczącem stadem nad łanem pszenicznym, ku lasom ciemniejącym zmierzając.

Zaskrzypiał wóz na drodze piaszczystej, oklep na koniu przejechał chłopak wiejski, a w oczach moich zakręciła się łza...

Idę po drogach pustych, po zielonych miedzach, ponad strumieniami wód — i widzę — ziemia jest piękna i niebo nad nią błękitne — tylko niema na niej Szczęścia — i widzę, że biedny jest mój naród, Panie, opuszczony przez Ciebie.



Na polu ogień się pali z gałęzi sosnowych, a dym smugami wlecze się po brózdach...

O Panie! Jaki ten dym jest gryzący, a pachnie, jako myrrha najprzedniejsza.

Cała ziemia moja jest kadzielnicą, z której biją wonności cudowne ku Twojemu niebu.

Nie masz, Panie, w panowaniu Swojem drugiej takiej ziemi.

Nigdzie indziej kwiaty tak nie rozkwitają, ani zboża tak nie szumią, ani ptaki tak nie świergocą. Od poranku do zachodu słońca jest ta ziemia, jak jeden śpiew, jak jeden hymn traw bujnych i drzew szumiących po lasach.

Tylko ludzie na niej są smutni.

I czemużeś, Panie, opuścił tę ziemię?

Dusza moja, jak kret, wryła się w głębokie pokłady cierpienia narodu, ale w ciemnych jego krużgankach wzrok sobie zaostrzyła i czucie, nakształt rożka ślimaczego, wyciągnęła naprzód.

Widzę i czuję wszystko, co było i co jest Golgotą męczeńską, co było i co jest nieprawością, co raną niezgojoną jątrzy się na Hiobowem ciele mojej Ojczyzny.

Widzę na wylot duszę mojego narodu i czuję ją na wskroś, a przeto mówię: biedny jest naród i godzien zmiłowania, bezdomny jest a dom mający, tchórzliwy w nieszczęściu a pełen wiekopomnego męstwa, wysoki duchem — a czołgający się przy ziemi, zwyczajnie, jak niewolnik.

Nie uznawał, okrom Ciebie, żadnego innego Pana, a oto mu powiadają: i ten i drugi i trzeci jest Twoim panem.

Nie bluźnił Tobie, a przez pokłon obcemu monarsze bluźnić musi.

I nie powstrzymasz-że go, Panie, od bluźnierstwa, nie wyprostujesz-że dróg jego, nie rozświetlisz-że ciemności, która go z wyroków szatańskich otacza??

Drobne dzieci wypełniły izbę szkolną i wesoło szczebiocą.

A oto stanął wśród nich człowiek przysłany z daleka, i w obcej mowie je pozdrowił.

Przez jasną izbę szkolną jakby cień przeleciał, na jasne dusze dzieci upadł mrok niewoli.

Umilkły rozbawione i wesołe głosy. Trwoga przejęła drobne ciała i chłopcy, mnąc barankiem oszywane czapeczki, tulą się do siebie, jak braciszkowie, a dziewczęta, jak siostry, ujmują się za ręce.

I nagle o niebielony pułap izby uderza pieśń...

Płynie jękliwy głos z dziecięcych piersi, wydobyty groźnem spojrzeniem obcego człowieka...

»Boże! Chroń nam cesarza!«

Drży izba cała, tłuką się serca dzieci pod sukmankami, a Twoje słońce, Panie, zagląda przez szyby i nie zmierzchnie się, nie roztoczy nocy ponad tem gwałceniem dusz niewinnych.

Śpiewają dzieci niewolników pieśń niewolniczą, a Ty jej, Panie, nie słyszysz?

Zamknąłeś-że uszy Swoje na głosy, idące z tej ziemi?

Zamknąłeś-że oczy Swoje na zgorszenie serc młodych?

I Tyżeś jest, któryś ukochał maluczkie?

Przecz nie zawalisz tego domu bluźnierstwa, który się szkołą nazwał?

O Panie! Panie!

Przyszli w nocy słudzy cesarscy, a obudziwszy śpiące niewiasty i dzieci drobne, jęli po całym domu szukać przestępstwa.

A znalazłszy je w postaci Słowa, utrwalonego na zwitku papieru, jęli pisać długi protokół zbrodni, która była przeciw carowi i przeciw państwu.

O Panie, któryś dał nam Słowo, jako rzecz świętą i nietykalną, bo z Ducha się ono poczyna i Ducha jest wyrazem, przecz pozwoliłeś sługom carskim na splugawienie mojego domu? Przecz nie zapaliłeś nad nim błyskawicy jasnej, któraby światło swoje na ohydę ich czynu rzuciła?

Powiedziałeś: „nie wiedzą, co czynią“ — ale czemu niewiedzący zawsze czynić mają bezkarnie, a ci, którzy wiedzą — mają moc odjętą ramionom, a Słowo, któreby mówiło za nich, więzione w niewoli...

O Panie! Nędzarzom nawet i kalekom wolno jest wołać: »jeść« i »pić«, a nasze wołanie o chleb i wodę dla Ducha maż być przestępstwem?

Panie!

Narodziłem się w niewoli i duch mój pobrzękuje kajdanami.

Nie wiedziałem, co jest Wolność, bom nigdy słodyczy jej nie uczuwał. Zgorzkniałym chlebem żywion byłem, jak więzień, wtrącony w lochy omroczne, do których promień słoneczny nie zagląda nigdy.

I duch mój rozkwitał blady i chorobliwie bezsilny w ciemnicy więzienia — —

Tak rozkwitają kwiaty, chowane bez słońca. Ani liść ich nie nabierze zieloności, a wątły jest i łamliwy, ani ich kielich nie zabarwi się mocnym życia kolorem.

Aliści jednego dnia z więzienia mojego ujrzałem ludzi, cieszących się słońcem.

Pracowałem długo i wydrążyłem w ścianie mojego lochu szparę tak wielką, że przytuliwszy do niej źre-

nicę, mogłem zobaczyć, co się poza murami, w których duch mój pleśniał, roztacza...

I zobaczyłem wówczas, że tuż koło mnie przechodzą ludzie wolni, sąsiedzi najbliżsi, którym do głowy nie przyjdzie, że stąpają obok murów więziennych.

A szli wesoło, z pieśnią na ustach, z uśmiechniętemi twarzami, z oczami, w których błyszczało szczęście.

Szli, dokąd ich wola własna niosła.

I wówczas poczułem po raz pierwszy rozkosz Wolności — a dusza moja wzdrygnęła się na świadomość gwałtu, który nademną nieprzyjaciel spełnił.

O Panie! Przebacz mu, jeżeli możesz, ale uszanuj bunt ducha mojego, który jest nieustającym, ostrym krzykiem przeciw Niewoli.

O Panie! Dodaj mi teraz siły, abym gmach więzienia mojego rozwalił i gruzy jego mógł oglądać...

SPIS RZECZY.

TEGOŻ AUTORA:

EKSTAZA. Poezye. Lwów, 1898.
NOCE BEZSENNE. Poezye. Lwów, 1900.
ŚWIĘTO KWIATÓW. Poezye. Lwów, 1904.

	K. h.	Rb. k.
St. Witkiewicz. Sztuka i krytyka. Wydanie III. 8-ka, str. XXXI i 710. Lwów 1899. (Wyczerpane)	—·—	—·—
— Bagno. 8-ka, str. 80. Lwów 1903. (Na wyczerpaniu)	1·—	—·55
— Dziwny człowiek (Józef Siedlecki). Z portretem. 8-ka, str. 144. Lwów 1903	1·—	—·50
— Aleksander Gierymski. 8-ka, str. 191. Lwów 1903	2·—	1·—
— Juliusz Kossak. Studyum. 8-ka, str. 288. Lwów 1906	3·60	1·80
— Na przełęczy: Po latach. Tatry w śniegu. Na przełęczy. Str. 144 i 296. Wydanie drugie powiększone. Lwów 1906	4·80	2·40

Utwory Jana Kasprowicza

wydane nakładem tegoż Towarzystwa:

Krzak dzikiej róży. Poezje. Wydanie drugie zmienione. 16-ka, str. 248. Lwów—Warszawa 1907	3·60	1·80
Wybór poezji. 16-ka, str. 242. Lwów 1902. (Na wyczerpaniu)	3·—	1·50
Ginącemu światu. Dies irae. Salome. Święty Boże, Święty mocny. Moja pieśń wieczorna. 4-ka, str. 81. Lwów 1902. (Na wyczerpaniu)	3·60	1·80
Bunt Napierskiego. Poemat dramatyczny. Z ilustracjami Stanisława Dębickiego. 16-ka, str. 3 nl. i 186. Wydanie ozdobne	3·20	1·80
Baśń nocy Świętojańskiej. Prolog na otwarcie teatru miejskiego we Lwowie. 8-ka długa, str. 36. Lwów MCM	1·—	—·55
Poezje. Wydanie nowe 16-ka, str. 238. Lwów 1905 . .	3·—	1·50

Tłumaczenia:

Franczeska z Rimini, Gabriela d'Annunzio. Tragedya. 8-ka, str. 236. Lwów—Warszawa 1906	5·60	2·80
Siostra Beatryks, Maurycego Maeterlincka. 8-ka, str. 52. Lwów—Warszawa 1907	2·—	—·80

W druku:

Salve Regina i Moja pieśń wieczorna. Wydanie II i III.
Poezje tom II-gi.

W przygotowaniu:

Skarga. Dramat.

ZDOBIŁ STANISŁAW DĘBICKI